

Nasz brat mniejszy znalazł dom

22 listopada 2017

Przyjaciela nie kupisz, przyjaciel przyjdzie do ciebie sam, nawet jeśli trzeba go ze schroniska odebrać. I wtedy odda ci swe wierne, psie serce.



W schronisku nazywano mnie po królewsku Royal, ale w nowym domu okazało się, że będą mnie nazywali znacznie skromniej Wigo, a częściej mówią do mnie Wiguś. No dobrze, ostatecznie królewska korona z dobrą miską i głaskaniem przegrywa, czyż nie? Więc na nowe imię zaczynam reagować.

Mieszkałem w boksie z suczką, z którą bawiliśmy się przednio, ale któregoś dnia przyszli po mnie i powiedzieli mi, że to mój wielki dzień, zostanę adoptowany. I już do mojej suczki nie wróciłem, by tę informację jej przekazać, no cóż, nie pożegnałem się, czy mi to wybaczy? Państwo, którzy już wcześniej mnie odwiedzali zabrali mnie do samochodu. W czasie jazdy wszystko było ciekawe, wyglądałem przez okna raz w jedną, raz w drugą stronę. Tylko jedna ciężarówka, co przejechała szybko obok nas mocno mnie wystraszyła.

Gdy już przyjechałem do nowego domu wystarczyło otworzyć mi

drzwi samochodu, bym zaczął poznawać działkę. Szybko znalazłem miejsca przy płocie, gdzie mogłem obserwować sąsiednie działki, zwiedziłem działkę, poznałem jej zapachy. Działka wydała mi się tak bardzo przyjazna, że jak mi otworzono drzwi od domu nie chciałem wejść. Po dłuższych negocjacjach, gdy zdecydowałem się zobaczyć co tam w środku, drzwi się za mną zamknęły. Byłem w przedpokoju, niby ciepło, choć przy drzwiach wejściowych było najbezpieczniej. Ale państwo poszli po schodach na górę i zostawili mnie samego, a schody wydawały się takie groźne. Niby na górze chodzili, niby płynęły stamtąd zapachy, ale ja nie miałem odwagi, chodziłem między schodami a drzwiami wyjściowymi i znowu do schodów, między działką a mieszkaniem nie wiedząc co wybrać. Po jakiejś pół godzinie pojawił się pan i zaczął mnie zachęcać do pokonania schodów. Smakołyk wyglądał smakowicie, ale jak pokonać kilka schodków, by go zdobyć? Po jakimś czasie a, że dochodziła już godzina 15:00, godzina karmienia w schronisku, poczułem się głodny, zdecydowałem się wejść po smakołyk i gdy tylko chwyciłem wracałem z powrotem, a pan przenosił się dwa schodki wyżej. I znowu pojawiał się nęcący smakołyk, ale jak pokonać jeszcze więcej schodków? Wyglądałem, wracałem, wyglądałem, wracałem... i gdy się zdecydowałem wejść po smakołyk znów pan się przeniósł, znów zadanie stawało się trudniejsze. I tak było, aż znaleźliśmy się na spoczniku schodów, gdy tam się znalazłem pan wygłaskał mnie solennie. Więc została decyzja, czy wrócić, czy może w górę tyle samo schodków pokonać, szczególnie, że z góry, z kuchni dochodziły smakowite zapachy, a i ja nie byłem już tak sam. Poszedłem za panem na górę i tam zobaczyłem prześliczny widok, kuchnię, a w niej pani przygotowywała posiłek, zapachy smakowite. Od razu się w pani zakochałem, już schody nie były czymś strasznym a miska, mięso, ryż, warzywka jakże pięknie pachniały. Cały czas siedziałem za panią wpatrzony w miskę.

I tak schody przestały być wrogiem a miska stała się ukochanym przyjacielem. Jadłem szybko, przecież każdy pies co był w schronisku wie, że jeśli nie zje wystarczająco szybko, to

zaraz pojawią się współnicy do miski.

A po jedzeniu odpoczynek, później państwo jedli, skoro schody już stały się przyjacielem, znalazłem miejsce w którym bezpiecznie mogę zobaczyć co państwo jedzą, czyli wejść kilka schodków w górę na drugą kondygnację i wszystko na stole widać. Ale po obiedzie sen mnie morzył. Więc siedziałem na schodach a głowa opadała, oczy się zamykały, wreszcie zszedłem i oddałem się w ramiona Morfeusza.

Na noc, niby państwo przygotowali mi pośłanie, ale o wiele lepiej i bezpieczniej śpi się na dywaniku przed łóżkiem najmłodszego członka rodziny, ostatecznie to pies wybiera, gdzie będzie spał, czyż nie?

A rano następnego dnia zaczęła się ciężka praca. Bo niby pan pokazał mi przeogromny las, pełen zapachów, pełen dziwnych drzew, ale by do niego dotrzeć trzeba przejść przy płotach, za którymi są inne psy informujące, iż to ich terytorium. I jak choćby warknięciem nie wykazać im, że są w błędzie? Do tego w pewnych miejscach pan wydaje komendę, „równaj” a tu z jednej strony zapach nęci, z drugiej zachęca. Chodzić na smyczy to może i potrafię, ale iść przy nodze pana, to już chyba ograniczenie psiej wolności. Do tego jakaś zupełnie nie rozumiała komenda „siad”. Ćwiczę ją, bo cóż zrobić, gdy po jej wykonaniu czeka nagroda, głaskanie, czasem smakołyk, a na głaskanie to ja jestem bardzo łasy, całe hektary niewygłaskanego futra, to cały ja.

W nowym domu uznałem, że jedzenie to cenna rzecz, ale jeśli chodzi o picie, to ja jestem „wielbłąd”, pić nie muszę. Pierwszego dnia ku zmartwieniu pani miskę z wodą obchodziłem z daleka, dopiero drugiego się do niej przekonałem. Ostatecznie do znakowania terenu trochę wody potrzeba. Więc po spacerach trzeba uzupełnić zapas.

Tak więc brakuje mi porannych wariacji z moją współlokatorką z boksu w schronisku, takich pomysłów jak ona, to moi nowi

państwo na pewno nie mają. No ale tyle nowych wrażeń, nowych doznań, choć czasem przerażających, wprowadzających niepewność, to dawno nie miałem. No i te nowe komendy, które państwo wymagają, niby da się to zrobić, ale czy do czegoś to psu potrzebne? No nic, zobaczmy...

A jeszcze zapomniałbym pochwalić się, że dzisiaj sam zostałem w domu na 5 minut. No może nie do końca jest czym się chwalić, bo przesiedziałem pod drzwiami, ale to było zaskakujące, przecież przez ten czas od początku mojego pobytu zawsze ktoś był w domu, a tu nagle sam...

Wigo znalazł swój nowy dom, ten, który może dać mu miłość, schronienie, pełną miche i opiekę weterynaryjną. Schroniska są w wielu miastach w Polsce, na pewno jakieś jest blisko twego domu a tam czekają przyjaciele. Masz możliwość i siły do adopcji? Bo przyjaciela nie kupujesz, przyjaciel przyjdzie sam do ciebie.

Autorstwo tekstu i zdjęcia: Zawisza Niebieski

Źródło: WolneMedia.net